Rok VI. We Lwowie dnia 1. września 1898. Nr. 35.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Po zjazdach i wiecach.

Rok bieżący, obfitujący w przeróżne spółczesne wypadki i niespodzianki natury politycznej, jest zarazem *par excellence* rokiem jubileuszowym. Jak z rogu obfitości dobywają się ustawicznie coraz to nowsze pobudki, odezwy i programy, dla uroczystych obchodów i radosnego święcenia rozlicznych sercu patryotów drogich pamiątek narodowych, ważnych z przed 50 laty pod względem historycznym wydarzeń politycznych, i nie mniej cennych wspomnień dynastycznych i hołdów lojalności. Dla katolików z zasady i przekonania przybywa w r. 1898 jeden jubileusz więcej, wolny od przymieszki sporów językowych i walki narodowościowej, bo oto półwiekowa pamiątka obudzenia się w krajach niemieckich poczucia katolickiego, 50-letni jubileusz niemieckich wieców katolickich. Od pierwszego, który zgromadzono niegdyś r. 1848 w Moguncyi, do świeżo odbytego w Crefeld, ileż to ich nie zapisano na kartach historyi w drugiej połowie dogorywającego już prawie stulecia, choćby w samych tylko katolickich Niemczech.

Pisać dziś o tem, ile te zjazdy przyczyniły się w przebiegu upłynionych lat pięciu dziesiątek do ożywienia ducha szczerze katolickiego u ludzi, przedtem nieświadomych wcale swych uczuć religijnych lub przynajmniej dość dla nich obojętnych, ile wywołały i stworzyły dzieł pierwszorzędnego znaczenia dla cywilizacyi chrześcijańskiej, i jak przyczyniły się do wytworzenia łączności wzajemnej wśród ludzi należących do różnych sfer zawodowych i oddzielonych od siebie nawet odrębnością plemienną, ile przydały siły duchowej i jędrnej organizacyi dla zachowania podstawy szczerze katolickiej zwłaszcza w latach siedmdziesiątych, w całym przebiegu walki kulturnej, jak bardzo dopomogły do ustalającego się coraz więcej przeświadczenia o konieczności związku ścisłego wiernych po całym świecie rozprószonych z wspólną Głową Kościoła i nierozerwalnej przynależności wszystkich bez wyjątku katolików do Rzymu, jako niewzruszonej katedry i stolicy Piotrowej, o tem wszystkiem dziś pisać byłoby rzeczą o tyle jeszcze trudną, ile jest przedmiot sam ponętny. Ufać się godzi, że historya, zapisując na razie poszczególne fakta sposobem kronikarskim, pozwoli kiedyś oglądać wszystkie epizody z tego okresu, wszelkie wyniki i korzyści z tych zapasów duchowych, w całokształcie harmonijnym, w jednym wspaniałym obrazie.

Na razie wystarczy tu chyba to tylko nadmienić, że objaw tych zapasów katolickich był zbawiennym nie tylko dla prowincyi rdzennie niemieckich, ale stał się ożywczym także dla postronnych krajów. A jakkolwiek zaprzeczyć się nie da, że tak Francya jak Włochy prześcigały się wzajemnie w tym okresie z Niemcami w zaszczytnem współzawodnictwie o podniesienie i podtrzymywanie sztandaru katolickiego, to przecież nie podobna zawahać się w sądzie, że, jeśli chodzi o określenie udziału naszej narodowości w ożywionym wszechstronnie ruchu katolickim, przykład Niemiec jako bliższy i raźniejszy oddziałał niewątpliwie także dosadniej, niż tamtych dalszych krajów na ukształtowanie się naszych stosunków i objawów religijnych w ostatniej dobie. W pierwszym rzędzie przyswoili go sobie Polacy w Wielkopolsce, obok nich stanęliśmy równie ochoczo w ostatnich choćby latach my w Galicyi mieszkający.

Dziś już przyznać nam musi każdy, że wiece katolickie i zjazdy, dla celów religijnych podjęte, są już i u nas od lat kilku na porządku dziennym. Wywołuje je niewątpliwie nie sama tylko chęć naśladowania skrzętnych w tym kierunku zabiegów w innych krajach i dzielna tamże podstawa katolików, ale przedewszystkiem sam duch czasu, obudzone powszechnie poczucie świadomości i wspólności żywotnych interesów katolickich; przeświadczenie o tych samych wszędzie trudnościach i grożących nam wszędzie jednakich niebezpieczeństwach; odczuta wzajemnie potrzeba solidarności nietylko narodowej, ale dla niej, w niej i przez nią, głównie religijnej; potrzeba wzajemnej u wszystkich katolików bez względu na różnice szczepowe wymiany myśli, stanowczego wyrażenia wspólnych postulatów i pragnień, i łatwiejszego wspólnemi siłami zdobycia tych samych celów i zrealizowania jednakich prawie programów i planów. Ograniczając się choćby tylko do Galicyi, mamy już obecnie za sobą dwa wspaniałe wiece katolickie w Krakowie i we Lwowie, dwa generalne zjazdy katechetów w tychże miastach, jedno dyecezyalne zebranie duchowieństwa łacińskiego dyecezyi przemyskiej, kilka dorocznych zgromadzeń delegatów towa-

rzystwa wzaj. pomocy kapłanów i t. p., wiele jeszcze innych mieszanych, świeckich i duchownych zarazem, w niektórych dekanatach i parafiach. Każde z nich obfituje w liczne wnioski i rezolucye, a pomijając już potężne tomy, zawierające wygłoszone na nich referaty i streszczające przebieg dyskusyi na tych wiecach i zjazdach, możnaby z samych rezolucyi na nich jednomyślnie powziętych utworzyć równie pokaźną książkę. Uchwały podobne stanowią bez wątpienia znaczny dorobek duchowy bądź całego polskiego społeczeństwa katolickiego, bądź pewnej jego kategoryi, zmierzającej do wytkniętego sobie zadania przez zjednoczenie ku temu samemu celowi całego skarbu doświadczenia fachowego i sił duchowych, które inaczej, odosobnione i rozstrzelone, musiałyby uledz zmarnowaniu, lub chyba tylko przy nader szczęśliwym zbiegu okoliczności, zdołałyby wydobyć się na wierzch. Zasada ścisłej solidarności i wspólności zadań, przyjęta jako hasło, a warunek jednolitości w działaniu, postawiony jako punkt wyjścia, daje takim Zgromadzeniom rękojmię trwałego powodzenia i przynajmniej nadzieję oglądania obfitych z nich owoców.

Ale, niestety, jak dotąd przynajmniej, tylko — nadzieję. I to jest właśnie, co się wprost natarczywie narzuca pamięci, gdy się nasze zjazdy i wiece porówna z niemieckimi. Tam jest akcya, od pół wieku na wiecach rozpoczęta, ciągłą i trwałą. Każdy wiec następny jest w dalszym ciągu jednem więcej ogniwem w długim łańcuchu przedsięwzięć dla zrealizowania programów katolickich. Każdy z nich, podejmując sprawy, przekazane przez wiece poprzednie, jest jakby obrachunkiem za lata poprzednie i generalnem sprawozdaniem z całej dotychczasowej akcyi katolickiej. Na każdym z nich oblicza się nietylko siły dotychczasowe, ale szuka się nowych, świeżych i raźnych; bada się nie tylko poszczególne pozycye z dawnego programu katolickich postulatów, o ile już zostały wyczerpane lub o ile znalazły się ponownie na liście porządku dziennego, ale co więcej: ogłasza się tam wyniki dotychczasowych zabiegów, pozytywne rezultaty podjętych skrzętnie starań, podaje się do publicznej wiadomości zdobyte korzyści, wywalczone prawa, usunięte trudności, naprawione wady lub niedostatki; jednem słowem każdy z takich wieców poczuwa się do obowiązku: zaznajamiać katolików z całym przebiegiem podjętych na nowo lub przekazanych sobie przez półwiekową tradycyę usiłowań, składać im dokładne sprawozdanie z ostatecznych wyników, bez względu, czy one brzmią plus czy minus, a już szczegółowo wykazywać im dotychczasowe owoce całej akcyi katolickiej, podjętej na szeroką skalę.

A u nas? W jednej z piosenek naszych narodowych powtarza się z emfazą stały refren: »U nas inaczej, inaczej, inaczej!« A jak w pieśni, tak podobnie dzieje się w życiu społecznem, politycznem, ekonomicznem, religijnem. Wiece nasze i zjazdy były co prawda pokaźne, nawet wspaniałe. Zaszczycili je swą obecnością najwyżsi dostojnicy kościelni i świeccy, mnogo było na nich uczestników, obfitowały w liczne sekcye, wiele wygłoszono na nich referatów, większe jeszcze mnóstwo przyjęto rezolucyi i wniosków. Jednem słowem pod względem samej organizacyi, aparatu scenicznego i całej swej zewnętrznej strony przedstawiły się powabnie, chlubnie nawet, powodzenie miały niespodziane, udały się zupełnie!

Zapytać się jednak godzi, dziś po kilku latach od ich zainicyonowania, a w jubileuszowym roku wieców katolickich w ogólności, ileż po naszym pozostało wyniku praktycznego a dodatniego, jaka z nich wypłynęła korzyść realna, jakim się one zaznaczyły rezultatem pozytywnym? Co się stało z rezolucyami i wnioskami, na nich uchwalonymi? Które z nich i na jakiej drodze zdołano wywalczyć i w życie wprowadzić? W czem i o ile posunęła się u nas od tego czasu akcya katolicka rzeczywiście naprzód?

Powie nam kto może, że przecież głos opinii publicznej uznał podniesienie się poziomu życia religijnego i jego ożywienie w całem społeczeństwie naszem w skutku wieców katolickich i zjazdów kapłańskich za fakt niewątpliwy i znamienny. Prasa cała, z nielicznymi wyjątkami, witała je rozgłośnie i pisała o nich życzliwie. Jedwie nie po katolicku. Wypowiedzieć mieli to samo przeróżni mowcy i referenci wiecowi. Mówiono o tem i pisano podobnoś nawet za granicami kraju, a bądź co bądź także w innych dzielnicach polskich. A zatem, skoro fakt ten jest powszechnie skonstatowany, to i dość chyba, jak na początek, przypisać sobie mogą nasze wiece i zjazdy zasługi i uznania.

Dalecy jesteśmy od tego, by tym popisom i zapasom duchowym, za jakie poczytujemy dotychczasowe nasze wiece, odmawiać w czemkolwiek uznania i zasługi. My owszem należyć pragniemy szczerze do tej części publicystyki, któraby nie tylko widzieć w nich pragnęła wpływ i potęgę duchową, ale i prawdziwie przyznać im gotowa wielką wartość i znaczenie w sprawie odrodzenia religijnego i duchowego naszej społeczności krajowej. Nie wahamy się też zaraz na tem miejscu, wprost i bez zastrzeżeń, wypowiedzieć, że duchowa powaga i moralne znaczenie tych wieców i zjazdów są i u nas jak wszędy indziej niezaprzeczenie potężne i wpływowe. Dlatego nie mamy bynajmniej zamiaru zaliczać owych głosów prasy, jako uprzywilejowanego u nas wyrazu opinii publicznej, jedynie do rzędu czczych deklamacyi i pustych frazesów reporterskich. Jeżeliby nam jednak wolno było wyrazić otwarcie nasze przekonanie, to powiedzielibyśmy tylko, iż nierównie korzystniej i przyjemniej nawet dla naszego społeczeństwa byłoby obok rezolucyi i wniosków na wiecach naszych, obok ich oceny dziennikarskiej, usłyszeć cokolwiek także o ich zdobyczach realnych, o korzyściach po nich natury praktycznej. Musielibyśmy bowiem chyba bardzo się łudzić, gdybyśmy już dzisiaj uwierzyć mieli, że nasze wiece i zjazdy dotychczasowe podniosły już u nas rzeczywiście poziom życia religijnego, że nietylko je ożywiły, ale odrodziły nawet »całe nasze społeczeństwo«. Takiego złudzenia trzeba nam się koniecznie wystrzegać. Znaczyłoby to załamować a może nawet uśpić akcyę katolicką w dobie spółczesnej, ważnej bardzo, bo brzemiennej w doniosłe wypadki i przejścia. Raczej należałoby sobie powiedzieć otwarcie, że to, co się dotąd u nas działo w tym kierunku, to tylko zarysy ogólne, to ledwie początkowy program na dalszą przyszłość, na daleką obliczony metę: program, co prawda, świetny i bogaty, ale nie wychodzący ze sfery pragnień, życzeń i żądań. Gdyby nas jednak kto zapytał o szczegóły i sposób jego zrealizowania, to chyba przyznaćby się wypadało, że właściwie dotąd z obfitego tego programu wykonało się jeszcze bardzo niewiele, z licznych zaś rezolucyi nie zyskało się dotąd definitywnie prawie nic...

Bo i jakieżto n. p. sfery naszego społeczeństwa zdołano dotąd na podstawie uchwał wiecowych pozyskać bez podziału i wahania dla najżywotniejszych choćby interesów katolickich? Czy można już obecnie nazwać katolickiemi z zasady i przekonania warstwy średnie naszego społeczeństwa.

urzędnicze i mieszczańskie? czy są niemi warstwy przemysłowe i rękodzielnicze, lub choćby robotnicze i ludowe? czy nawet w wyższych sferach spotkać się już można zawsze i wszędzie ze stanowczem przekonaniem i przeświadczeniem religijnem, z dzielną postawą katolicką, z gruntowną świadomością religijną, z afirmacyą zasad katolickich zarówno w życiu prywatnem jak publicznem, bez oglądania się na opinię sfer innych, na utratę tu wziętości lub pozyskanie ówdzie popularności? Nie tajno nam wprawdzie, że każda u nas jednostka, ba nawet wielkie ciała moralne, instytucye publiczne i organizmy miarodajne, zaliczają się u nas głośno i jawnie do »wyznania katolickiego« i z oburzeniem gotowe nawet odepchnąć wszelakie w tym względzie powątpiewanie, tem bardziej wszelkie podejrzywanie lub co więcej odsądzanie ich od przekonań katolickich. Ale opierając się na codziennem doświadczeniu nie możemy się mimo to pozbyć obawy, że więcej jest w tem wszystkiem pozowania niż rzeczywistości, więcej szychu i błyskotliwości niż treściwej prawdy, więcej liczmanów niż rzetelnej wartości. Patrząc na rzadkie zresztą u nas objawy uczuć religijnych i takichże aktów w społeczeństwie, więcej widzi się w tem »roboty« dla oka ludzkiego, niż gorliwości religijnej i głębokiego przekonania. To co stanowi podstawę nadprzyrodzonego życia duchowego: uczęszczanie do św. Sakramentów i udział w praktykach religijnych, a dalej jeszcze ściste przestrzeganie przykazań boskich i kościelnych, znajomość gruntowna zasad wiary i obyczajów i stosowanie się do nich zarówno w kole rodzinnem, u ogniska domowego, jak na szerszym widnokręgu życia publicznego, nie mniej uznanie koniecznej przynależności do jedynie zbawiającego Kościoła rzym. katolickiego, żywego związku wszystkich członków Kościoła, z jego Głową widzialną, chętne posłuszeństwo wskazówkom Namiestnika Chrystusowego, ufność ku niemu synowska bez zastrzeżeń natury politycznej, współudział żywy w uciskach Stolicy Piotrowej i bolesnych przejściach, którym popadło Państwo kościelne, — wszystkie te objawy katolickości i postulaty żywotne każdego niemal wiecu katolickiego wobec społeczeństwa, zostawiają jeszcze ciągle u nas bardzo wiele do życzenia. Jak strój narodowy dobywa się ze spokojnego schowku tylko na paradę, tak podobnie w bardzo jeszcze licznych sferach naszego społeczeństwa przybiera się zwykle zewnętrzne formy religijne jakby monetę zdawkową tylko »od święta«, przy obchodach patryotycznych, dla tradycyi narodowej, dla przykładu wreszcie innym, ledwie że nie dla konwenansu samego. Rozgłośne niekiedy przyznawanie się do prawowierności katolickiej podczas festynów i bankietów okolicznościowych, przebrzmiewa częstokroć wraz z dźwiękiem towarzyszących im fanfar muzycznych, gdy wypadnie powrócić do spraw życia praktycznego i zwykłego w niem porządku dziennego. (Dok. nast.).

Kazanie na niedzielę XV. po Świątkach.

A gdy się przybliżył Jezus ku bramie miejskiej: oto wynoszono umarłego". (Łuk. VII. 18).

Ów młodzieniec z Naim zapewne się wcale nie spodziewał, że w kwiecie wieku śmierć go zabierze, a oto już go na marach do grobu wynoszą. I na nas śmierć czyha nieustannie. Umrzesz i ty, wszak nie wątpisz o tem, a gdybyś wątpił, to zapytaj się, gdzie są ci, co przed tobą żyli Gdzie dziad, gdzie pradziad twój? gdzie ojciec, gdzie matka twoja? Dawno już może pomarli i dziś to i grobu ich nie odszukać ci na cmentarzu. — Pomarli ci, którzy wystawili dom ten, w którym ty przebywasz; pomarli, którzy uprawiali te zagony, które ty uprawiasz. Poszli i ci do grobu, z którymi się razem jako dziecko bawiłeś, z którymi razem bydełko pasałeś. Umrzesz i ty. I ciebie też na cmentarz wyniosą i do grobu spuszczą i ziemią przysypią, bo od śmierci nikt się nie wykręci. A czy ty o tem kiedykolwiek myślisz? Pomyślże choć dzisiaj dla zbawienia twej duszy.

Umrzesz, zostawisz to wszystko, co teraz posiadasz. Zostawisz tu dom twój, rolę twoją, i ten grosz, coś tak mozolnie uciułał. A może na tej roli cięży krzywda ludzka, a może ten grosz nabyłeś zdzierstwem ubogich wdów i sierót; a dom ten posiadłeś może niesprawiedliwie. A jednak wszystko to tutaj pozostawisz, bo za całą z tego świata spuściznę cóż z sobą zabierzesz? Cztery deski, koszulę śmiertelną i na jakiś czas parę łokci ziemi, dopóki cię stamtąd inny nie wypcha nieboszczyk. Oto cała twoja spuścizna. Teraz ciasno ci w twojej izdebce, a tam w grobie wcale ci będzie przestronno. Teraz ci mało i kilku ubrań, a tam ci jedna koszula wystarczy. Teraz ci zawadza sąsiad z jednej, z drugiej strony, a tam ci nikt zawadzać nie będzie. Spoczniesz tam obok tego, z którym tu spory prowadzisz, a w zgodzie i spokoju będziecie ze sobą. Naonczas trumna pałacem twym będzie, zgnilizna pościelą, robactwo nakryciem i całym dostatkiem. A ty nie lękasz się jednak przysparzać sobie teraz majątku nawet z krzywdą twej duszy! Posiądź i świat cały, a jeśli duszę utracisz, toś wszystko utracił. Bądźże roztropnym Nie przywiązuj serca twego do tych marności. Nie patrz zazdrośnie na bogatszych od siebie, bo śmierć i grób zrównają nas wszystkich. Nie mów: czemuż bogatym nie jestem. »Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wnijść do królestwa niebieskiego«. Cóż zresztą w godzinę śmierci pomogą bogaczowi jego bogactwa, cóż zaszkodzi ubogiemu ubóstwo? Miejmy staranie o inne skarby, w niebie, »gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują, ani nie kradną« (Mat. VI. 20).

Umrzesz i wszystko tu zostawisz. Zostawisz tu i ciało swoje. A cóż się z niem stanie? A cóżby? rychło się w zgniliznę zamieni. Ledwie oczy twoje zamkniesz, a już obrzydliwością będziesz dla wszystkich Własne dzieci twoje uciekać będą od ciebie. własna żona twoja ze wstrętem odwróci od ciebie swe oczy. I jeszcześ nie zastygnął dobrze, a już wszystkim zawadzasz w własnej chacie swojej O tem też myślą domownicy twoi, aby cię wynieść czemprędzej i w ziemi pogrzebać. Na to zejdzie twe ciało, że się stanie obrzydliwością dla domowników, sąsiadów, znajomych. Rychło, więc do trumny cię złożą i na cmentarz wyniosą i zakopią w grobie. Tam cię roztoczy zgnilizna a pożre robactwo. Po latach i latach szczypta prochu pozostanie z ciebie. Oto, na co przyjdzie to ciało twoje, któremu teraz służysz jedynie, któremu tak bardzo dogadzasz. Idź na cmentarz odkop ten grób, w którym złożono trupa przed tygodniem, otwórz trumnę, w którym odpoczął twój krewny przypatrz mu się dobrze. W oczach jaszczurki, w ustach żaby, po całem ciele pełno robactwa. To samo czeka i ciebie. A jednak to ciało twoje pierwsze u ciebie; wszystkie jego najgorsze nawet zachcianki spełniasz tak skwapliwie. Masz żonę swoją a szukasz innej. Ile razy zajdziesz do miasta, wracasz stamtąd pijany. Wyrzekłeś się uroczyście wódki, a teraz, jak i dawniej, mnogo jej wypijasz. Kiedy i posty już ci uciążliwe, i nieraz i w piątek mięsne zajadasz potrawy. I we wszystkiem dogadzasz ciału swojemu: w strojach, w długiem wysypianiu się. w rozrywkach niegodziwych i grzesznych zabawach. Aż tu śmierć zawoła na ciebie: zdaj liczbę z włodarstwa twojego, a wtedy to ciało twoje, które ci jest jakoby jakie bożyszcze, w żer robactwa się zamieni, wydając z siebie wyziewy smrodliwe. A dokądże wtedy pójdzie dusza twoja?

Umrzesz, zostawisz tu mienie swoje i ciało swoje, zostawisz i najbliższych swoich i żonę i dzieci. Pozostanie żona, i nie zapłacze po tobie, jeżeli nie mężem byłeś dla niej ale

tyranem. Pozostaną dzieci, a ile razy wspomną o tobie to złorzeczyć będą twojej pamięci, boś wszystko zmarnował i puścił je na kij żebraczy. Ani majątku ani bojaźni Bożej, niczego nie otrzymały po tobie. I towarzysze, z którymi się po całych nocach zabawiałeś po karczmach, i ci pozostaną, a za duszę twoją ani pacierza nie zmówią, ani pójdą za twoją trumną na miejsce wiecznego spoczynku. I pamięć przeklęta pozostanie po tobie u wszystkich.

Umrzesz — rozłączysz się z najdroższymi sobie aż do zmartwychwstania. Ty w grobie odpoczniesz, a oni tu w domach uroczystych — w czasie długich wieczorów — ze czcią wspominać będą często na ciebie, jeśliś się Boga bał i chował przykazania Jego. Będą cię z miłością wspominać ubodzy, żeś im nie żałował kawałeczka chleba. I sąsiedzi w pogawędach swoich raz po raz powiedzą o tobie: dobrym był sąsiadem, szkoda żeśmy go tak rychło stracili. I wioska cała zachowa cię na długo w miłej pamięci i otoczy imię twe zasłużoną chwałą, boś jej za życia ewotą twoją chwałę przynosił. — A cóż dopiero żona a dzieci? Te dziatki twoje co chwila na cmentarz wybiegną, na grobie twoim uklękną i zmówią za duszę twoją pobożnie paciorek, boś dobrym dla nich był ojcem I wyproszą ci miłosierdzie Boże i wieczne zbawienie. Tak i żona ze łzami w oczach, z żałobą w sercu, polecać będzie w niedzielę i święto duszę twoją Bogu przed ołtarzem Jego. I choć rozłączy was śmierć, to miłość i modły węzeł nieustanny utrzymają pomiędzy wami Serca wasze nie rozłączą się nigdy. I spełnią się na tobie słowa Pisma św.: »W wiecznej pamiątce będzie sprawiedliwy« (Ps. 111, 7). O jakże błogosławiona śmierć tych, którzy się Pana boją, którzy chodzą drogą Jego przykazań.

I ty tak żyj ktokolwiek jesteś: kmieć czy zagrodnik, pan czy sługa. Przed Bogiem bowiem tylko ten bogaty, kto z wielością dobrych uczynków przed Nim się na sąd okaże.

Wszyscy pomrzemy. Jakośmy nago przyszli na ten świat, tak też nago wrócimy do ziemi. Ciało nasze w trumnie złożone przybliży się, wnet może, ku bramie cmentarnej i w grobie odpocznie. A na twoim nagrobku te ci słowa wypiszą: urodził się — umarł. Oby w księdze żywota wypisał ci Bóg: żył pobożnie i umarł pobożnie: jam teraz i życiem i szczęściem jego na wieki. Amen.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zjazdy katolickich nauczycieli w Meranie i Welehradzie. — Rekolekcye nauczycielskie w Funfkirchen — Zjazdy tow. Gorresa w Munster, tow. sztuki chrześcijańskiej w Ravensburgu, prezesów tow. młodzieży w Würzburgu i we Francyi, cecyliański w Granie i prezesów tow. czeladzi katol. w Koszycach. — Reforma zakonu Braci mniejszych na Węgrzech. — Bracia mniejsi i Kapucyni w Tyrolu. — Ich misye i nowe klasztory. — Działalność dominikańskiego Zakonu w Hiszpanii, Francyi i Ameryce. — Fakultet teologiczny we Fryburgu. — Jubileusz nabożeństwa Dnia Zadusznego. — Kongregacya Beurońska i jej cele. — Benedyktyńska reforma w Brazylii. — Liga obronna duchowieństwa parafialnego we Włoszech. — Pensye włoskich proboszczów. — Bill o samorządzie Irlandyi i ograniczenia prawne co do katolickich księży. — Uniwersytet katolicki w Dublinie. — Broszura prałata Baunard o potrzebie podniesienia nauk teologicznych we Francyi. — Sprawa założenia Wyższej szkoły normalnej dla zakonnic i świeckich nauczycielek katolickich. — Małżeństwo księżniczki Koburskiej i »*Osservatore romano*« — Breve Ojca Św. do Patryarchy grecko-melchickiego i Encyklika do Biskupów szkockich. — Wiec katolików niemieckich w Krefeld i katolików czeskich w Pradze.

Odpowiedzią i protestem na słynne zjazdy radykalnych i socyalistycznych nauczycieli w Königrätz i Bernie były dwa zjazdy nauczycieli katolickich: czesko-morawskich w Welehradzie, niemieckich w Meranie. Zjazdy te były mniej liczne, mniej głośne od poprzednich: katolicy wśród nauczycielstwa austryackiego stanowią niestety dość nieznaczną cząstkę, której liczba co prawda wzrasta nieustannie. Odrożniały się jednak te zebrania i ogólnym nastrojem, i harmonią, i patryotyzmem od tamtych. W Bernie zwłaszcza przez cały czas obrad nie mówiono nic o pedagogii a natomiast wiele, hałaśliwie, zaciekle o rządzie i Kościele, miotając się przeciw Austryi, przeciw dynastyi a najbardziej przeciw katolicyzmowi. Zjazd w Meranie w rezolucyach swoich stał na gruncie ściśle patryotycznym i religijnym, sumiennie roztrząsał braki szkoły nowoczesnej i środki mogące złemu zaradzić, złożył telegraficznie hołd Ojcu Św. i Monarsze a zarazem słowa uznania przesłał dzielnemu obrońcy katolickiej szkoły i pogromcy bezwyznaniowych pedagogów w Wiedniu, burmistrzowi Dr. Luegerowi, zaszczyconemu świeżo jak wiadomo wielką wstęgą papieskiego orderu Św. Grzegorza. Podobny, równie poważny i piękny przebieg miały obrady wiecu w Welehradzie.

W Węgrzech innego rodzaju zebranie odbyli nauczyciele katoliccy z dyecezyi Fünfkirchen (liczącej nawiasem mówiąc wszystkiego blisko 200.000 mieszkańców). Oto w liczbie 74 zebrali się na zaproszenie miejscowego biskupa na rekolekcye, zakończone udzieloną przez tegoż komunią św. i dali w ten sposób piękny przykład wierności religijnym zasadom i praktykom, które mają obowiązek wpajać powierzonej sobie dziatwie. Jest to dopiero dobry początek, dany przez jedną dyecezyę: ufajmy, że inne pójdą za tym dobrym przykładem. W Innsbrucku, w Feldkirch, w Maria-Schein w Czechach, w Lainz pod Wiedniem OO. Jezuici, w Puchheim w Austryi górnej OO. Redemptoryści urządzają corocznie w swych kolegiach podobne ćwiczenia dla nauczycieli z coraz większą liczbą uczestników A u nas? Czy katoliccy nauczyciele na wiec własny, rozumny, uczciwy, na społeczeństwo mogący naprawdę i silnie oddziałać, nie zdobędą się nigdy? I czy rekolekcye, przed kilku laty odbyte dla nich u P. M Śnieżnej będą ostatniemi?

Bezpośrednio przed ogólnym wiecem katolików niemieckich odbyły się walne doroczne zgromadzenia towarzystwa naukowego Gorresa w Münster oraz towarzystwa dla popierania sztuki chrześcijańskiej w Ravensburg, dalej zaś zjazd prezesów stowarzyszeń katolickich dla młodzieży w Würzburgu i podobnym we Francyi północnej, równocześnie z wiecem samejże katolickiej demokratycznej młodzieży w Cherbourg, której obradom Ojciec Św. przesłał swe błogosławieństwo. W Turynie kongres Maryański zbierze się w początku Września. Węgry mają w tych dniach dwa katolickie kongresy: cecyliański dla reformy muzyki kościelnej w całym kraju, obradujący w Granie pod prezydencyą Ks. Biskupa Bogissicza, wielkiego znawcy muzyki religijnej; i zjazd prezesów stowarzyszeń katolickiej czeladzi z Węgier w Koszycach.

W ogóle w Węgrzech zaczyna się objawiać pewien zwrot ku lepszemu, ale bardzo powolny a raczej sporadyczny niż stały. Jak wielkiem i potężnem zaś jest złe w tym nieszczęsnym kraju, jak wielkie zamieszanie pojęć, dowodzi tego reforma zakonu św. Franciszka, przeprowadzona tam obecnie przez wyższą władzę zakonną z woli Ojca Św. Jakkolwiek reforma ta przeprowadzoną jest nader oględnie i zostawia członkom zakonu zupełną swobodę przystąpienia do niej lub nie, trudno wyrazić jakim szałem oburzenia, zniewag, oszczerstw, została przyjętą w prasie i w liberalnem społeczeństwie. Co zaś najsmutniejsze, to wywołane przez nią odstępstwa w łonie samegoż zakonu, z którego trzecia część członków (niezupełna) ją przyjęła, 40% nie przyjmując pozostało w zakonie, a reszta, **trzecia część** zakonników, zrzuciła zakonną suknię, w ich liczbie **wszyscy** klerycy bośnijskiej prowincyi zakonnej, studyujący w Fünfkirchen, z wyjątkiem pięciu. Jeżeli potrzeba było dowodu, że reforma stała się niezbędną, ten chyba wystarcza. W Galicyi reforma podobna przeprowadzoną została w kilku zakonnych zgromadzeniach bez żadnych trudności i opozycyi a ku zbudowaniu wszystkich, którzy na nią patrzyli, uchyliło się zaś od jej przyjęcia zachowując jednak suknię i złagodzoną regułę zakonu niewielu starszych zakonników. W Węgrzech niestety wielkim być musiał upadek nietylko zakonnego ale poprostu religijnego ducha jeśli opozycya przybrała takie formy i takie rozmiary.

Inaczej się dzieje z synami Św. Franciszka w Tyrolu i Austryi. Tam w najpiękniejszej ścisłości przechowywaną

jest reguła zakonna i gorliwość skromnych a bogobojnych zakonników staje się apostolską. Kapucyni tyrolscy niemniej jak Bracia mniejsi po kilkudziesięciu swych braci mają na misyach w Indyach, Ameryce południowej i na Wschodzie. Oprócz tego znaczna ich liczba przebiega nieustannie południowe Niemcy, zwłaszcza Würtenberg i Badenię, dając misye ludowe i rekolekcye a klasztor Kapucyński w Bregenz i nowozałożony w Dornbirn na granicy Vorarlberga mają głównie na celu obsługę duchowną za granicą. Szczególnie zaś pożyteczne są obsługiwane przez nich stacye misyjne w protestanckich dolinach przytykającego do Tyrolu Kantonu Graubündten. Bracia mniejsi zaś oprócz wspaniałego kościoła N. Panny, jaki obecnie kończą w Marburgu, ufundowali w tym roku dwa nowe klasztory, jeden na kalwaryjskiej górze koło Linzu, drugi w Tieschen. OO. Dominikanie, którzy świeżo odbyli w Wiedniu pod przewodnictwem O. Jenerała Frühwirtha swą kapitułę generalną a obecnie w nader młodym ale już znakomitym uczonością i zdolnościami O. Szabo z Węgier, otrzymali prowincyała dla Austryi, rozwijają niezmierną działalność szczególniej w Hiszpanii i we Francyi. W pierwszym z tych krajów w ciągu kilku ostatnich lat założono około dziesięciu nowych klasztorów i zakon tak wzmógł się w znaczenie i liczbę członków, że ma obecnie trzy prowincye. We Francyi wierny tradycyi Lacordaire'a trzyma on po nad wszystkiemi zakonami palmę kaznodziejstwa. Ani świeccy kapłani, ani żadne ze zgromadzeń istniejących tak licznie we Francyi, nie mają mówców, mogących mierzyć się z Ojcami Monsabré, Didon, Ollivier, Feuillette i bardzo wielu innemi jeszcze — a regułą dziś już się stało, że i kazalnica paryskiej katedry N. Panny i przemowy przy wszystkich wielkich publicznych uroczystościach należą do dominikańskich kaznodziei. W Ameryce południowej powstała obecnie nowa prowincya zakonna, peruwiańska, w Brazylii również, w dyecezyi Goyaz, rozpoczęli w kilku naraz nowych klasztorach pracę misyjną dominikanie, wreszcie na wyspie Curaçao z woli Ojca Św. założyli wielkie centralne seminaryum dla wszystkich południowo-amerykańskich dyecezyi, w których tak mało jest powołań a tak często rewolucye i prześladowania religijne niszczą nieliczne seminarya miejscowe. Także wśród Indyan Canelosów w Ekwatorze rozpoczęli Ojcowie od lat kilku misye z niemałem powodzeniem a w najnowszych czasach udało im się podźwignąć z gruzów rozprószoną po kasacie klasztorów włoskich prowincyę sycylijską. I świetnie współzawodniczący z Innsbruckiem fakultet teologiczny we Fryburgu szwajcarskim pod wodzą takich znakomitości jak OO. Berthier i Weiss podnosi chwałę katolickiej wiedzy niemniej jak i zasługi uczonego i gorliwego zakonu.

Benedyktyni całego katolickiego świata obchodzić będą w tym roku 900-letnią rocznicę zaprowadzenia nabożeństwa Dnia Zadusznego, które poczęto święcić w r. 998 w opactwie Cluny, za inicyatywą świętobliwego opata Odylona. W celu odpowiedniego przygotowania tej uroczystości zawiązał się w Rzymie komitet pod przewodnictwem opata z Maredsous (w Belgii) i prymasa wszystkich benedyktyńskich kongregacyi, O. Hildebranda de Hemptinne, jednego z najznakomitszych członków kongregacyi Beurońskiej. Kongregacya ta założona, jak wiadomo, przez O. Woltera, jako odrośl rzymskiego opactwa św. Pawła za murami, zachowuje pierwotną nader ścisłą regułę św. Benedykta i obok innych zadań ma na celu podniesienie sztuki, muzyki i liturgii Kościoła. Dlatego zakonnicy pielęgnują i doprowadzają do najwyższej doskonałości religijne malarstwo i rzeźbę oraz architekturę, kościelny śpiew i ściśle liturgiczną wspaniałość kościelnych obrzędów, obok tego zaś pracują świetnie i gruntownie w różnych gałęziach nauki. Świątynie ich i opactwa w Beuron (Hohenzollern), w Emaus, w Pradze, w Seckau, w Maredsous, w Erdington w Anglii są istnemi cackami gotyku, a wszystko w nich, ołtarze, pyszne malowania świątyń, krużganków, kapitularzy, nawet cel, stylowa ornamentacya jest albo własnoręcznym dziełem zakonników albo pod ich kierownictwem i wedle ich planu zrobione. Piękniejszych też świątyń nie wzniósł nikt w naszym wieku, tak samo jak nigdzie, w żadnej z katedr całego świata, nie wykonują równie pięknie i wspaniale kościelnych ceremonii. Obecnie znakomita ta kongregacya, (której wpływem reformowane zostały inne gałęzie Benedyktynów, specyalnie w Austryi, a także założono centralne opactwo benedyktyńskie św. Anzelma w Rzymie), wysłaną została do Brazylii przez Ojca św. dla zreorganizowania tamecznych benedyktyńskich klasztorów, które za monarchii skazane były na zagładę, a obecnie, po zdjęciu z Kościoła cisnących go więzów przez republikańskie, sprawiedliwsze rządy, mają wolność rozwijania się i przyjmowania nowicyuszów. Opactwo w Olindzie, całkiem przed paru laty opustoszałe, liczy teraz pod kierunkiem OO. z Beuronu 40 zakonników, tak, że mogą już Benedyktyni przystąpić do obsadzenia opuszczonego opactwa św. Sebestyana w Bahia i do założenia nowego klasztoru w Brazylii południowej.

Nieustanne i coraz to gwałtowniejsze prześladowanie katolików i specyalnie kapłanów we Włoszech pobudziło duchowieństwo tameczne do nader szczęśliwego kroku. Oto 700 proboszczów włoskich związało się w ligę, mającą na celu obronę solidarną swych członków i wogóle kleru przeciw prześladowaniom rządu, prasy i masonów, oraz wspólne wywalczenie lepszej doli materyalnej i większych praw. Ligi takie istnieją już w pojedyńczych dyecezyach francuskich i niezmiernie wiele czynią dobrego. Weszło tam było w zwyczaj u masonów miotać oszczerstwa przeciw księżom, aby ich zohydzić u ludu, system uprawiany z powodzeniem i przez naszych socyalistów i radykałów. Rzucało się kalumnię i było się pewnym, że ksiądz dla spokoju nie będzie się bronił. Tymczasem księża zobowiązali się do solidarnej obrony, wspólnym kosztem płacili adwokatów, a w razie kalumnii ogólnikowej (»jeden z księży danego miasta, powiatu, prowincyi...«), wytaczali znów solidarnie dwadzieścia, sto, w jednym wypadku czterysta procesów (chodziło o kler całej dyecezyi). Oczywiście, że zmusiwszy kilkadziesiąt razy oszczerców do poniesienia surowych kar, zamknęli im usta i obecnie szkalowanie księży ustało we francuskiej prasie: wolno jej tylko wymyślać i przeklinać ale i to — ogólnikowo.

Otóż tej samej broni chcą dziś chwycić się księża włoscy i mają świętą racyę, bo im bardziej opinia publiczna i miłość ludu ku nim się zwraca w ostatnich latach, tem bezczelniej szczują i szkalują ich masonowie. Ale i poprawienie materyalnego położenia, tak niezbędne, tylekroć przez rząd obiecywane, osiągnięte zostanie najprędzej. Żeby zaś ocenić, jak mają prawo go się domagać, pamiętajmy, że we Włoszech wikaryusze nic biorą od rządu nic, a proboszcze, o wiele mniej niż u nas. 8·000 proboszczów ma mniej niż tysiąc lirów rocznego dochodu, 3.500 — mniej niż 500.

W Londynie bill o samorządzie irlandzkim został przyjęty i przez to dla nieszczęśliwego kraju zaświtała nadzieja lepszego bytu, swobodniejszego religijnego, narodowego i ekonomicznego rozwoju. Ale fanatyzm protestancki po czterech wiekach ucisku, wołającego o pomstę do Boga, nie mógł i teraz zdobyć się na zupełną sprawiedliwość. Chcąc zapobiedz niebezpieczeństwu grożącemu herezyi z chwilą nadania katolikom praw i swobody, wstawiono w nowe prawo paragraf, zabraniający księżom katolickim zajmować stanowiska posłów lub urzędników autonomicznych. Mimo wszelkich wysileń z katolickiej strony, paragraf ten został przyjęty i nowych walk będzie potrzeba nim go kiedyś uda się usunąć.

Również zdaje się pod wpływem protestanckiej agitacyi, której wyrazem był świeżo odbyty w Londynie meeting »przeciw papistycznej propagandzie«, odroczyło ministeryum założenie katolickiego uniwersytetu w Dublinie, odkładając spełnienie długoletnich żądań irlandzkiego ludu *ad calendas graecas*. Uniwersytet oczywiście założony zostanie prędzej czy później, czy kosztem rządu, czy ze składek tak ofiarnego irlandzkiego ludu — ale czy takie jątrzenie uczuć Irlandyi jest ze strony Anglików mądrą i praktyczną rzeczą? Czy się

na nich przy najbliższych politycznych powikłaniach nie pomści srodze?

We Francyi opinia publiczna zajętą jest obecnie dwoma sprawami, które do siebie zbliżone są bardzo: sprawą podniesienia poziomu i reorganizacyi w nowoczesnym duchu wyższych studyów duchownych, oraz sprawą założenia wyższego pedagogicznego zakładu dla zakonnic i innych katolickich nauczycielek.

Ks. prałat Baunard, rektor katolickiego uniwersytetu w Lille, autor znakomitego żywota generała de Sonis, św. Franciszka Salezego i innych dzieł, pisanych stylem godnym akademii francuskiej, wystąpił z listem otwartym, żądającym reformy i naukowego pogłębienia w wykształceniu młodego kleru. Niejednokrotnie odzywały się nieśmiało głosy w tym kierunku, obecnie jednak powaga jednego z przodowników i duchowieństwa, i katolickiej wiedzy we Francyi nadaje temu wystąpieniu szczególne znaczenie. Istotnie dla katolickiego wychowania młodzieży zrobiono we Francyi wiele, więcej niż gdziekolwiek na świecie. Obok szkół rządowych ateistycznych, królewska ofiarność francuskich katolików stworzyła równą ilość prywatnych szkół ludowych, niezaprzeczenie dobrych, bo mimo wszelkiego teroryzmu rządu, loży i radykałów, większość dzieci uczęszcza do nich. Katolickich prywatnych szkół średnich wszelkiego rodzaju typów istnieje dla chłopców 457, dla dziewcząt bez porównania więcej; cyfra ogromna, mimo 36 milionowej ludności, skoro zważymy, że na 6 milionową ludność Galicyi, mamy jeden tylko zakład podobny w Chyrowie. Uniwersytetów katolickich jest pięć — w Paryżu, Lyonie, Tuluzie, Angers i Lille — a każdy z nich kosztował olbrzymie sumy i corocznie kosztuje krocie. To wszystko jednak — dla świeckich. Dla księży jest zupełnie dostateczna ilość zupełnie dobrze prowadzonych seminaryów, dla wyższych studyów j e d e n istotnie zresztą doskonały zakład (Ecole des Carmes) w Paryżu i parę teologicznych fakultetów uniwersyteckich, na które, nawiasem mówiąc, mniejszą zwraca się uwagę, niż na katolickie fakultety świeckie. Dzięki temu, oprócz znakomitego grona paryskich profesorów teolog. instytutu, którym niejednokrotnie dorównywują niepospolici nauczyciele seminaryum św. Sulpice, we Francyi grona nauczycieli teologii składają się z zacnych i dobrych ale naukowo miernych księży, a w literaturze teologicznej niezmiernie bogatej, wody jest bez miary, ale dzieł oryginalnych, gruntownych — stosunkowo bardzo mało.

Temu brakowi chciałby zapobiedz Mgr. Baunard a widocznie słowa jego dotknąć musiały istotnej bolączki, bo znalazły szeroki oddźwięk, wywołały jak każda niemiła prawda, wiele protestu i polemiki, ale więcej jeszcze uznania i zapewne przeznaczone są na to, aby w systemie wychowania francuskiego kleru wywołać gruntowny przewrót. Należy tego życzyć tem bardziej, skoro wedle myśli Ks. Baunard za wyższem i praktyczniejszem wykształceniem kleru pójdzie zapewne szerszy niż dotąd jego wpływ, wydatniejsze zaznaczanie się w życiu umysłowem i społecznem Francyi.

Siostra Marya od N. Serca, zakonnica kongregacyi N. Panny z Awinionu wystąpiła publicznie z projektem założenia wyższej szkoły normalnej katolickiej, mogącej współzawodniczyć z dwoma podobnemi zakładami rządowemi. I ten projekt spotkał się z bardzo silną oporą pewnej części katolickiej prasy i kleru, choć ma za sobą aprobatę szesnastu biskupów i najpoważniejszych dzienników. Trudno istotnie zrozumieć tę opozycyę. W Bruges taka szkoła istnieje i uczęszcza do niej 142 zakonnic, obok pewnej liczby świeckich kandydatek nauczycielskich i dzięki temu siły nauczycielskie katolickie są zupełnie na równi pod względem naukowym z wychowankami podobnej szkoły rządowej, przewyższając je oczywiście nieskończenie pod względem pedagogicznym. We Francyi tak nie jest. Szkoły żeńskie katolickie mają program daleko rozumniejszy i praktyczniejszy od szkół rządowych, bo bardziej odpowiedni zakresowi kobiecego życia, ale w szkołach rządowych uczą więcej i opierając się na wyższej sumie wiedzy, wyższość tę wciąż wytykają katolickim zakładom. Chodzi więc o to, nie, żeby szkoły katolickie reformować, ale aby podnieść poziom wiedzy nauczycielek i dać im możność zadośćuczynienia tym rodzicom, którzy słusznie czy nie żądają dla swych córek wykształcenia w programie i zakresie szkół rządowych. Myśl nadto praktyczna aby nie została prędko wykonaną w bogatej i ofiarnej Francyi: dziwić się tylko trzeba, że dopiero teraz zostaje poruszoną.

Skandaliczna sprawa małżeństwa księżniczki koburgskiej z bratem niemieckiej cesarzowej słusznie bardzo zdziwiła i zaniepokoiła katolickie społeczeństwo. W nieobecności kardynała Gruscby, proboszcz tumu św. Szczepana, ks. prałat Höfer, uznał za właściwe udzielić pasywnej asystencyi małżeństwu temu w koburgskim pałacu nieprawnie, nie zastrzegłszy katolickiego wychowania dzieci. Stolica św. potępiła krok ten bardzo surowo, zamieszczając odnośną notę w urzędowym *Osservatore Romano*. Ksiądz kardynał Gruscha oświadczył publicznie w Blankenberghe, że znalezienie się ks. Hofera nastąpiło wbrew jego wskazówkom i woli, i że dlatego tylko nie wystąpił jeszcze przeciw niegodnemu kapłanowi, że chce wróciwszy do Wiednia, sprawę osobiście naprzód zbadać. W każdym razie smutno jest, że zdarzyć się mógł w katolickim Wiedniu fakt podobny, niemile przypominający wstrętne tradycye józefińskich czasów, rządowego cezaro-papizmu i po bizantyńsku wszystkiemu uległych »dworskich« kapłanów.

Równocześnie z encykliką do biskupów włoskich wysłał Ojciec św. brewe do nowego patryarchy grecko-melchickiego Mgra Geiragiry, oraz encyklikę do biskupów szkockich, a w tymże samym czasie odbyły się dwie wspaniałe manifestacye życia katolickiego: wiec doroczny katolików niemieckich w Krefeld i pierwszy wiec katolików czeskich z udziałem reprezentantów całej katolickiej Słowiańszczyzny w Pradze. Pierwszy miał 8.000 uczestników, a przebieg jego był wspaniały — odznaczał się zaś liczniejszym daleko niż dawniej udziałem przedstawicieli warstw i towarzystw robotniczych, niemniej jak niezmierną liczbą pobocznych zebrań i walnych zgromadzeń najrozmaitszych stowarzyszeń katolickich, które skorzystały ze sposobności, aby i własne swe sprawy obok ogólnych katolickich omówić. Drugi, choć rozmiarami mniejszy, znaczenie miał donioślejsze, o wiele. Istotnie było już i bywa co roku sporo zebrań katolickich stowarzyszeń w Czechach i na Morawie — ogólnego wiecu czesko-morawskich katolików dotąd nie było. Ten jest pierwszy i jako taki oznacza punkt zwrotny w dziejach czeskiego narodu i Kościoła, dzień, w którym społeczność katolicka obliczyła siły swe i doszła do poczucia swego znaczenia i wpływu wśród ogółu. Takiej manifestacyi katolickiej Praga nie widziała dotąd 2000 zebranych wiecowników, pod promiennem godłem krzyża, kardynał prymas Schönborn na złocistym tronie, otoczony oprócz swego sufragana, biskupami z Berna, Budziejowic, z Koniggratz, obok nich marszałek krajowy książe Lobkowitz, hrabiowie Schönbornowie, Nostic, Thun, Belcredi, Chotek, Lazanski, Kolowrat, z Polaków pp. Marszałkowicz, Bartynowski, Skirmunt i inni, z Rusinów O. Łomnicki, bazylianin. Po wstępnem przemówieniu hr. Wojciecha Schonborna, prezesa zjazdu, który specyalnie zwracał się z pozdrowieniem do Polaków (niestety zbyt nielicznych), przemawiał ks. Kardynał i książe Lobkowitz, oraz wiceprezydent miasta, po nich reprezentanci młodzieży i licznie zgromadzonego wiejskiego ludu. Po polsku gorąco witany mówił p. Marszałkowicz, poseł ks. Świeży i p. Bartynowski, po rusku O. Łomnicki. Mgr. Jirak przemawiał o jubileuszu papieskim, dyr. Trakal o cesarskim, dr. Neuschl o kwestyi kobiecej, p. Rybniczek o socyaliźmie chrześcijańskim i narodowości, prof. Hawranek o idei prawdy chrześcijańskiej w dziejach czeskich, chorwat O. Makary, ks. Szewczyk, ks Kollar, ks. Stojan, dr. Vlk oraz wszyscy biskupi. Odbyło się także III. zebranie III. eucharystycznego Zjazdu. W telegramach złożono hołd Ojcu św. i cesarzowi. Wobec Ojca św. zaznaczono protest przeciw spotykającym Go zniewagom i życzenie, aby swe nieprzedawnione prawa odzyskał jak najprędzej Ojciec chrześcijaństwa.

Odsyłając naszych czytelników do obszernych i dokładnych sprawozdań, jakie o wiecu pragskim umieścił *»Ruch katolicki«*, ograniczamy się na tej krótkiej wzmiance, wyrażając naszą i całego polskiego kleru gorącą i serdeczną radość z rozwoju katolickiej myśli i katolickiego czynu w pobratymczym narodzie, i wołając braciom z jednego szczepu i jednej wiary na ich dzielną, wytrwałą pracę w obronie krzyża z głębi dusz naszych: *na zdar!*

Bibliografia.

Etyka katolicka. Podręcznik dla szkół średnich. Napisał ks. Dr Karol Szczeklik. Tarnów 1898.

W ostatnich kilku latach Rada szkolna używa wszystkich środków, aby udoskonalić i podnieść nasze szkolnictwo. Do tych zaś środków bezprzecznie zaliczyć należy: zaprowadzenie lepszych podręczników. — Do niedawna, jak wiadomo, używaliśmy w gimnazyach jako podręczników przekłady z języków obcych, a najczęściej z języka niemieckiego. Zwłaszcza zaś przedmiot religii przez długie lata podlegał tej niewoli. Ile pracy mozolnej natężenia uwagi taki podręcznik wymagał, dobrze o tem wiedzą Ks. Ks. Katecheci i ich uczniowie! Zaradzając tej biedzie ks. Dr. Szczeklik, ogłosił drukiem, »Etykę Katolicką«, napisaną w pięknym języku polskim, którą też społeczeństwo nasze powinno przyjąć z wdzięcznością i uznaniem. — Czcigodny autor zatrzymał ten sam podział, jaki już widzieliśmy w dotychczas używanej Etyce ks. Martina, przewyższa ją pod względem doboru wyrażeń, — różni się od niej przedewszystkiem mniejszą objętością. Bo, gdy tamta obejmuje stron 322, obecna streszcza tę samą materyę zaledwie w 119 stronicach. Wiemy, że jest dążeniem, aby podręczniki szkolne były jak najtreściwsze, by nauczyciele jak najobszerniej, w sposób dla siebie odpowiedniejszy je objaśniali — mimo to jednakże, zdaje nam się, że Etyka ks. Dr. zanadto jest szczupłą. Niektóre ustępy n. p. o wolności woli, o celu człowieka, o szczęśliwości — czyta się z wielką przyjemnością, lecz właśnie z powodu zbytniego streszczenia czytać potrzeba uważnie i powoli. Uczeń mając poraz pierwszy z Etyką do czynienia z pewnością kilkakrotnie powtarzać będzie zmuszony zdania trudne i tak zwięzłe. Chcielibyśmy także coś więcej słyszeć o pojedynku, aby występek ten zawczasu w sercach młodzieży zohydzić i napiętnować. Prawda, że katecheta dołoży wszelkich starań pod tym względem, lecz iluż to prywatystów ma się z tego podręcznika przygotowywać do egzaminu? Piękna ta książeczka dostanie się niezawodnie do rąk innych a dla tych za mało będzie 12 wierszy na str. 92. umieszczonych.

Przydałoby się niemniej i sprostowanie omyłek drukarskich, które się mimowoli tutaj dostały. I tak, na str. 27 zamiast wiedza kazania — ma być — władza karania — str. 80 zamiast ze świadością — świadomością. Inne pomyłki mogą łatwo w błąd czytelnika wprowadzić. Na str. 19 *b)* »któż zresztą tego nie czuje, że czyny takie, jak bluźnierstwo, zabójstwo niewinnego człowieka, są obojętne« — brakuje — nie — t. j. nie są obojętne, lecz naturalnie są złymi czynami. Mówiąc, o poście ścisłym na str. 112. ma być, że obowiązuje we środy i piątki nie zaś w soboty. Na str. 114. gdzie mowa o spowiedzi i Komunii wielkanocnej czytamy: »Gdy grzesznik bez własnej winy nie dopełnił warunku istotnego sakramentu pokuty, spowiedź jest nieważna«... powinno być powiedziane z własnej winy. Bo cóż będzie, kiedy człowiek tuż po spowiedzi umiera, nie wypełniwszy zadanej mu pokuty?

Wreszcie na str. 102, w odnośnej uwadze pisze czcigodny autor, że: »według kodeksu aust. lichwy dopuszcza się wierzyciel, gdy żąda takiego procentu, który może majątkowo zrujnować dłużnika«. Nie mamy pod ręką kodeksu — lecz na powyższe zdanie trudno się nam zgodzić. Weźmy pod uwagę milionera, który w danej chwili potrzebuje 1000. złr. Ja wymagając od niego 100. złr. procentu na miesiąc, nie rujnuję go wcale majątkowo — a jednak popełniam lichwę.

Oto kilka pomniejszych uwag ujemnych, który się nam nasunęły przy czytaniu tej książki. Nie możemy jednak nie podnieść wielu stron dodatnich, które pomyłki te pokrywają. Rzadko zdarza się spotkać z tak pięknie i oględnie obmyślanym planem o cnocie czystości i grzechach przeciwnych, jaki właśnie widzimy w tym nowym podręczniku. Również i socyaliści dostali gruntowną odprawę, opartą na nauce starożytnych mędrców i Encyklice Ojca św. Leona XIII. Prócz tego, uderza w autorze to dziwne władanie językiem i łatwość w oddawaniu myśli zawiłych w sposób prosty a zrozumiały. Życzymy przeto ks. Dr. aby się jego Etyka dostała w najbliższym czasie do szkół średnich i przyniosła pożytek i ułatwienie słuchaczom.

X. M. S.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Ks. Michał Piotrowski otrzymał instytucyę kanoniczną na probostwo w Skałacie.

Administratorami ustanowieni: ks. Feliks Brzezicki w Żelechowie, ks. Jan Grygiel w Sadagórze.

Ks. Ludwik Winter zamianowany tymczasowym katechetą przy szkole realnej w Czerniowcach.

Przeniesieni: Ks. Józef Krzyżanowski z Radziechowa do Czerniowiec; ks. Maryan Witkowski z Żelechowa do Kopyczyniec; ks. Michał Borowy ze Skałatu do Śniatyna; ks. Stanisław Barnat z Buczacza do Przemyślan; ks. Józef Czerniatowicz z Przemyślan do Chomiakówki.

W Witkowie ustanowiony administratorem ks. Franciszek Trawniczek ze Zgr. XX. Misyonarzy; do pomocy dodani: ks. Paweł Waschke i ks. Jan Rossmann z tegoż zgromadzenia.

Dyecezya przemyska.

Kanoniczną instytucyę otrzymał na prob. w Besku ks. Stanisław Knap, wikary w Dzikowcu.

Zamianowani administratorami parafii. w Starejwsi ks. Michał Jakubiński T. J. w miejsce ks. Józefa Urbanka T. J., w Wielkich Oczach ks. Czesław Masny z Zak. Dominik. w miejsce ks. Józefa Wall z tego samego Zakonu.

Przeniesieni księża wikarzy: Bauer Roman z Beska do Dzikowca, Kapinowski Tomasz z Dubiecka do Jodłówki ad Pruchnik, Wójcik Józef z Strzałkowic do Stanów. Do Dubiecka przeznaczony jako wikary ks. Stanisław Dahl.

Konkurs na probostwo w Izdebkach przedłużony do dnia 15 października b. r.

Dyecezya tarnowska.

JE ks. Biskup w czasie swojego pobytu w Szczyrzycu zakonsekrował trzy kościoły: w Kamnie, w Mszanie dolnej i w Nawojowej i wybierzmował w tychże parafiach 2.483 osób. Dnia 28. sierpnia udał się na wizytacyę kanoniczną dekanatu wojnickiego, która ma potrwać do 10 września.

Odznaczony rokietą i mantoletą ks. Jakób Zabecki, proboszcz w Nawojowej.

Prezentę na probostwo w Krużlowej otrzymał ks Władysław Szymanek, dotychczasowy wikaryusz w Gawłuszowicach.

Przeniesiony ks. Walenty Święch z Zawady do Łęk dolnych.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Jan Chęciński.** Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.